

Kijów – rok po Majdanie i utracie Krymu

6 czerwca 2015

Przylatuję do Kijowa. Jest końcówka maja 2015 roku. Ostatni raz byłem tu w marcu 2013. Pamiętam ogromne śniegi, paraliż miasta i odwołane loty. Siedziałem wtedy na najwyższym piętrze hotelu i przez dwa dni wypatrywałem lepszej pogody, aby wrócić do Warszawy. Miałem przeczucie, że w tym roku coś się stanie ważnego.

Auto z wyszywaną to też patriotyzm.

Rewolucja wybuchła w listopadzie. Potem obserwowałem wydarzenia na Majdanie, rewolucję godności i wojnę z Rosją, z perspektywy internauty. Moimi głównymi źródłami wiedzy to pół-amatorskie portale i stacje telewizyjne jak Hromadske.tv (obywatelska inicjatywa Mustafy Najema i jego kolegów „niepokornych dziennikarzy”, którzy za Janukowicza tracili jeden po drugim pracę w mediach „głównego nurtu”). Hromadske uważam za jeden z najlepszych kanałów obywatelskiej komunikacji. Telewizja jest tylko w sieci, ale cieszy się ogromnym szacunkiem wśród Ukraińców. Oglądam też czasem Espresso.tv, inicjatywę nieco bardziej profesjonalną i z większym budżetem, organizowanym przez posła do Rady Mykołę Kniażyckiego i wpieranym między innymi przez jego polskich przyjaciół biznesowych (Michał Broniatowski i Krzysztof Stanowski).

Berehynia chroni też niezadowolonych i protestujących.

Już na drodze do centrum miasta wyraźne zmiany. Dwa lata temu na billboardach przy drodze były reklamy wódki i rozebrane panienki, które reklamowały wszystko inne. Teraz widzę apele o modlitwę, deklaracje patriotyczne, prośby o wsparcie armii. Ale nie ma w Kijowie atmosfery wojny. Ludzie zachowują się normalnie, żyją normalnie. Kawiarnie i restauracje pracują tak jak wcześniej. W sklepach i centrach handlowych jedyne co się

rzuca w oczy to liczne skarbonki i plastikowe urny z prośbą o wsparcie żołnierzy na froncie, pomoc rannym oraz rodzinom ofiar.

Paweł Salyga i Mariana to także bohaterowie rewolucji 2014 roku.

Spotykam Pawła Sałygę – swojego starego przyjaciela z celi nr 21 w Mińsku w 2006 roku. Ze swoją dziewczyną Marianą oprowadzaj mnie po Majdanie i okolicach. Pokazuje, gdzie stał na barykadzie, gdzie Mariana robiła kanapki, herbatę i pomagała sanitariuszom. Opowiada jak bardzo się bał, nie wstydzi się swojego tchórzostwa, gdy zapadł na dwie godziny pod barykadą jak zaczęli strzelać w ich stronę. Rzeczywiście obrońcy Majdanu mieli już 18 lutego poszczególne sztuki broni, najczęściej myśliwskiej i z dwóch stron świstały kule. W nocy z 19 na 20 lutego było najbardziej dramatycznie, wydawało się, że Berkut i milicja rozgniecie ich, ale stało się coś dziwnego. Cud? Paweł nie wiedział stojąc na barykadzie, że nastąpiło polityczne przesilenie i władza się zwija. Wtedy ruszyli Instytucką do góry w naiwnym przekonaniu, że z całym tłumem dojdą do dzielnicy rządowej. I wtedy się zaczęło. Na jego oczach osuwali się na ziemię koledzy. Paweł przyległ do ziemi, a potem pełzając wrócił do swojej bezpiecznej barykady pod Michałem Archaniołem.

Dzisiaj to żadna odwaga hardo stać na ulicy Instytuckiej. Nie pojechał na wojnę na Wschód, uważa się za kiepskiego żołnierza. Przez wiele miesięcy leczył rany i traumę. Zimą wyjechał z Marianą do Indii i Sri Lanki. Wrócili właśnie na początku maja i zastanawiają się jak zacząć normalne życie. Tymczasem nie usypiające widmo wojny i nowej fali rosyjskiej agresji nie pozwala na spokojne układanie sobie życia.

Kostka brukowa z Majdanu.

Dzisiaj Pawła urodziny, zaprasza na wieczór do baru w centrum miasta. Spotykam jego najbliższych, Matkę, siostrę. Kolegów i koleżanki ze studiów i z pracy na uniwersytecie. Przyjaciół z wypraw rowerowych. Ponad dwadzieścia osób. W toastach na cześć

Pawła przypominają jego odwagę, uzdolnienia, i to czego się od niego nauczyliśmy. Ja się też wiele nauczyłem, mimo że dzieli nas różnica pokoleń. Jego postawa w 2006 roku na Płoszczy w Mińsku i na Majdanie w Kijowie sześć lat później są przykładem odwagi tam gdzie człowiek zdaje sobie sprawę ze swojej słabości tchórzostwa.

Po barykadach na Hruszewskiego została białoruska flaga. Potem dyskusja w szerszym gronie o UPA. Koledzy Pawła dziwią się skąd w Polsce taka czarna legenda ludzi, którzy nic do Polski nie mieli a walczyli słusznie z Sowietami. Opowiadam historię swojej rodziny z Wołynia i tłumaczę, że moja Mama do końca swojego życia nienawidziła Ukraińców. Patrzą na mnie zdumieni. Tak, przyjaciele mogą sobie takie rzeczy mówić otwarcie, trzeba łamać bariery i iść do przodu. Przyznają mi w końcu rację, że u nich takiej otwartej dyskusji o przeszłości brakuje.

Ślady i artefakty.

W telewizji mecz transmitowany z Warszawy, cała sala najpierw wrzeszczy z radości, potem się smuci. Tłumaczę na wszelki wypadek, że Krychowiak to obywatel Francji (hi, hi, hi, i tak nikt nie wierzy).

Ulica Instytucka – tu ginęli chłopcy od kul snajperów Berkutu. Żegnam się z Pawłem. Wracam z Kijowa z prezentem z Majdanu. Artefakt rewolucji godności. Zamówiony w ubiegłym roku – gdy intensywnie rozmawialiśmy z Pawłem przez telefon – kamień z ulicznego bruku, zapakowany w folię. Tak, aby zachował zapach rewolucji. Czuć rzeczywiście smród palonych opon, benzyny i gazu łzawiącego. Paweł mówi, że to zapach napalmu, który poranił mu ramię i spalił kawał skóry.

Po powrocie do Warszawy czytam, że Rosja znów gromadzi siły na granicy z Ukrainą.

Autorstwo: Mariusz Maszkiewicz

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com